Należytość pocztowa opłacona gotówką.

NADZWYCZAJNE WYDANIE

Nr. 252 Lwów, czwartek 2 listopada 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie	zł. 4·50	20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy.
z dostawą do domu	5·—	
na prowincji	5·—	
za granicą	8·—	

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Sąd doraźny nad Maliszami

Kraków, 2 listopada.

ZAKOŃCZENIE WTORKOWEJ ROZPRAWY NOCNEJ

Wieczorem nastrój na sali był przygnębiający. Po krótkiej przerwie zeznawał w dalszym ciągu Malisz. Trupio-blady, o wyrazie oczu „przerażliwym". Od czasu do czasu słabnie, to znowu gestykulując podnosi głos, a w pewnych momentach urywa, łka i cichnie na długie chwile.

Przew.: Czy ma pan co jeszcze do powiedzenia?

Osk.: Już nic, nic. Wolałbym już nie zeznawać.

POCO TA KOMEDJA.

Ja wiem co mnie czeka.

Następują pytania prokuratora dr. Lewickiego.

Prok.: Żonę pan bardzo kochał, gotówby pan poświęcić się za nią?

Osk.: Tak, bardzo ją kocham.

Prok.: Kiedy można było uzyskać pożyczkę 100 zł. na dokonanie zbrodni...

Osk.: To 200 zł. na kaucję w firmie Suchard... ale tam trzeba było więcej kaucji.

Prok.: Wspólny mieliście plan morderstwa.

Osk.: Tak. Ale akcja nie była podzielona. Strzelałem i wiedziałem, że zabiłem. Dlaczego strzelałem, nie umiem wytłumaczyć. Tego się nie da zapomnieć.

Prok.: Mógł pan pańską żonę także zastrzelić!

Osk.: Mogłem zastrzelić!

Prok.: Czy pan wie, że została z tego mieszkania jedna osoba żywa?

Osk.: Wiem.

Prok.: Ona może coś zeznać... Z lekkiem sercem dał pan 20 zł. na odnowienie rewolweru, gdy żona była głodna.

Osk.: Bo ja kocham żonę, matkę i rewolwer.

KOCHAM TE TRZY RZECZY.

Wotant dr. Horski: Czy nie było innego środka na wydobycie pieniędzy, bez wtajemniczenia w to żony, którą pan kochał?

Osk.: Sądziłem, że nigdy się ta sprawa nie wykryje! Ja przed żoną nie miałem nigdy tajemnic.

Wotant: 1 100-procentowa pewność może zawieść, choćby i w tym wypadku.

Obr. dr. Warenhaupt zadaje pytania w sprawie wynajmu mieszkania przez Maliszów.

Osk. wyjaśnia, że równocześnie, gdy szukał mieszkania, robił poszukiwania za posadą w „IKC".

Obr. dr. Aschenbrenner: Czy w innych redakcjach szukał pan posady?

Osk.: Tak. W „Głosie Narodu", w „Expressie", w tych, które umieszczają obrazki.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy sypiał pan u teściów?

Osk.: Tak, wtedy, gdy teścia nie było. Wtedy żona czuła się inaczej. Od pierwszego dnia poznania miłość nasza była wielka. Ostatnio żyliśmy nerwami. Żona była zawsze zamknięta. Opowiadała mi, że kilka razy truła się, rzucała się z mostu dębnickiego. Nie mieliśmy żadnej tajemnicy. Plan ja opracowałem. Musiałem ją mieć przy sobie, ale ona brała udział pasywny w tej zbrodni. Rewolweru z ręki do końca nie puściłem. Żona broni nie miała. Nigdy nie miała rewolweru w rączkach, w tych drobnych rączynach. Proszę jej dać. Ona będzie się silić, będzie udawać.

Obr. dr. Warenhaupt: Żona część winy wzięła na siebie. Żonie grozi tasama kara.

Osk.: Ona wie, że mnie powieszą — ona chce iść ze mną i dlatego tak mówi. Pozwólcie mi z nią pozostać ostatnie chwile przed śmiercią. (Płacze). Ona mnie kocha. Ona nic nie żądała ode mnie. Żadnych wyrzutów mi nie robiła. Godziła się na ten gorzki, twardy chleb. Mówiła:

„SUCHY KAWAŁEK CHLEBA Z TOBĄ!"

Rany musiałem zadać ja konającym. Ona nie mogła zadać — to wykluczone. Ona słabiutka. Bardzo słaba.

Przerwa 10 minut.

Po przerwie obr. dr. **Aschenbrenner** zapytuje o stan finansowy oskarżonego, o nędzę jaką cierpieli. Do teatru nie chodzili, możliwie, że byli coś dwa razy w kinie w okresie małżeństwa. Pieszo w Krzeszowicach byli kilka dni po ślubie u znajomych żony. Poszli piechotą, gdyż nie mieli pieniędzy. We Lwowie nie był nigdy „fordanserem". W Katowicach również nie występował. Zna tylko Kraków i Poznań. W Zakopanem był tylko raz. **Nie miał zamiaru uciekać zagranicę.** Z pieniędzy zrabowanych listonoszowi **wydał mało.** Mógł je zgubić. Wydatkował koło 1000 zł. Żona wyjechała na trzy dni i miała wrócić. Myślał, że będzie sam rabunek. Inaczej się to stało. Załamał się. Recepis i płaszcz zgubiły go. Wyrzucił rewolwer, gdyż to był

NIESZCZĘSNY REWOLWER

już nie ten, którego kochał.

Wotant dr. Horski: Dlaczego pan dalej nie malował?

Osk.: Malowałem, zarabiałem krótko sprzedając je, ale później nie szło. Skończyła się klientela. Fragmentów widoków Krakowa nie umiałem malować. Nie miłem zrozumienia ludzie dla mojej sztuki. Jestem samoukiem-malarzem.

Biegły dr. Olbrycht: Czy miał pan oprócz tych naboi jeszcze inne?

Osk.: Żadnych.

ZEZNANIA OSK. MARJI MALISZOWEJ

Przew.: W czasie wyjaśnień żony, niech pan będzie spokojny.

Wchodzi Maliszowa w asyście dwóch policjantów.

Osk.: Głośniej Maleńka.

Osk. Maliszowa (cicho mówi): Rozeszłam się z pierwszym mężem. Później wzięłam ślub kościelny z Maliszem.

Przew.: Był on nielegalny.

Osk.: Po rozejściu się z pierwszym mężem utrzymywali mnie rodzice — potem pracowałam. Unieważnienie małżeństwa zostało przeprowadzone z pierwszym mężem.

Malisz pilnie śledzi zeznania żony.

Dalej opowiada oskarżona o pierwszych momentach spotkania się z mężem. Malisz poznał jej stosunki domowe, pokochali się. Oskarżona mówi tak cicho, że ledwo słychać niektóre jej słowa, od czasu do czasu płacze. Malisz widząc ją płaczącą — także łka.

Przew.: Czy w czasie narzeczeństwa dzieliła się pani swym obiadem z mężem?

Osk.: Tak.

Malisz: Mów prawdę! (grozi jej).

Przew.: Panie Malisz. Niech się pan przesiądzie. Inaczej pani zeznała w śledztwie. Teraz wszystko pani bierze na siebie.

Maliszowa: Wspólnie omawialiśmy tę myśl. Był plan, który wyczytaliśmy z gazet. Miało się odbyć to na schodach. Dalej opowiada w jaki sposób wynajęli mieszkanie u Süsskindów. **Nie planowali morderstwa, tylko rabunek.**

W końcu opisuje tragiczną chwilę w domu Süsskindów. Mąż strzelił do Przebindy. Zdrętwiała. Wtedy mąż pobiegł za Süsskindem. Usiłowała przewrócić kobiety na ziemię. **Maliszowa oddała** dwa do trzech strzałów do obu kobiet, poczem zadała ciosy rewolwerem. Mąż był w drugim pokoju, co on tam robił — oskarżona nie wie. Męża kochała do szaleństwa.

Przew.: Przyszliście z planem zgóry ułożonym, jak widać z przebiegu pani zeznań. Czy sytuacja była dla was tak ciężka, że uważaliście, iż musicie plan wykonać?

Oskarżona: Tak. Mąż działał bez świadomości.

Przew.: Czy pani po tem zajściu nie czuła wstrętu do siebie i do męża.

Oskarżona: Były takie chwile, kiedy

CZUŁAM WSTRĘT DO SIEBIE TYLKO.

Przew.: Robiła pani wszystko, aby męża ratować.

Wkońcu opowiada oskarżona momenty po zbrodni, wyjazd do Krzeszowic i Katowic oraz pobyt swój w Rabce, przypieczętowany aresztowaniem.

O godz. 12 w nocy przewodniczący odroczył rozprawę do środy na godz. 10 przedpołudniem.

Po zakończeniu rozprawy, gdy wychodziła Maliszowa w asyście policji ze sali, Malisz, patrząc na nią obłędnym wzrokiem, zawołał:

PA! MALEŃKA!

i runął na ziemię omdlały. Po ocuceniu wyprowadzono Malisza do celi więziennej.

Rozprawa była prowadzona w wielkiem napięciu. Sala była natłoczona publicznością. Na trybunale znać było wielkie przemęczenie.

Drugi dzień rozprawy

Drugi dzień rozprawy odbywa się w dzień **Wszystkich Świętych.** W kronikach sądownictwa krakowskiego **jest to pierwszy wypadek od dziesiątek lat.** Na sali publiczność zajęła wszystkie miejsca długo przed rozpoczęciem rozprawy. Dziennikarze z adwokatami i biegłymi lekarzami toczą dyskusję. Wprowadzają Malisza. Blada. Przy oskarżonych stoją policjanci.

O godzinie 10.35 dzwonek, wchodzi trybunał i prokurator. Po wejściu trybunału wprowadzają oskarżoną.

DALSZE PRZESŁUCHANIE MALISZOWEJ

Przew. dr. Krupiński: Ma pani co do uzupełnienia?

Osk.: Nic.

Prokurator dr. Lewicki: Czy zauważyła pani ruch ręki męża do marynarki przed przyjściem listonosza?

Osk.: Nie.

Obrońca dr. Warenhaupt: Ile pani miała lat **do pierwszego ślubu** i czem był pierwszy mąż?

Osk.: Miałam lat 16, a mąż jeszcze do szkoły chodził. Rodzice jego nie wiedzieli o naszym ślubie. Teściowie kochali nasze dziecko. Dziecko umarło. Byłam przywiązana do dziecka.

Obr.: Czem ojciec pani jest?

Osk.: Chorążym na emeryturze. Ojciec służył całą wojnę światową. Brał udział w powstaniu górnośląskiem. — Matka mną się zajmowała. Mam rodzeństwo. W czasie wojny było biedno w domu.

Obr.: Ile zamachów samobójczych pani popełniła?

Osk.: Pierwszy raz po zajściu w ciążę. Rzuciłam się do Wisły. Drugi raz w biurze u adwokata w czasie procesu separacyjnego. Trułam się sublimatem. **Trzeci zamach popełniłam przez podcięcie żył w domu.** Było to niedługo potem. Po zamążpójściu za Malisza **chcieliśmy się rzucić wraz z mężem pod pociąg z głodu. Dzień przed morderstwem przy ul. Pańskiej chcieliśmy oboje odebrać sobie życie. Moim zwyczajem było dobrze zjeść, dobrze wypić i dobrze się ubrać.** Pani Maliszowa była dobrą matką i kochała mnie.

Obr.: Czyście starali się o posadę?

Osk.: Tak, ciągle. Plan morderstwa przyszedł na ostatek. **Rozmaite były kombinacje napadów. Miałam współdziałać z mężem. Miałam pomagać mężowi.** Kilka tygodni przed morder-

stwem odebrałam mężowi rewolwer, gdyż mąż nie odpowiadał za siebie...

(Malisz kręci głową).

Obr.: Mąż kręci głową, że to nieprawda.

Osk.: Prawdę mówię. **Nie kombinowaliśmy, że rewolwer będzie użyty do napadu.**

Obr.: Skąd się

KREW NA RĘKACH MĘŻA

wzięła?

Osk.: Nie mogę wyjaśnić.

Obr.: Pani wie, o jaką stawkę tu chodzi. Niech pani wyjaśni, czy **on wszystkie strzały oddał?**

Osk.: On kłamie. Zależy mu, żeby mnie obronić. Ja mówię, że strzelałam także.

WINĘ MUSZĘ ODPOKUTOWAĆ

Nie myśleliśmy o zabezpieczeniu. **Wszystko szło bezmyślnie.** Nie zabezpieczaliśmy tyłów.

Obr.: Widzę z przebiegu rozprawy, że was łączy bezgraniczna miłość!

Osk.: Tak.

Obr.: A może biorąc część winy na siebie, pani robi to z miłości dla męża?

Osk.: Ja za siebie odpowiadam.

Obr.: Proszę o konfrontację. Tak samo ona ma legitymację, żeby jej wierzyć, jak i on.

Przew.: Odkładamy decyzję do tego wniosku na później.

Wotant dr. Horski: Co było celem dokonania rabunku?

Osk.: Wiązać pojedyńcze osoby **bez użycia broni.**

Wotant dr. Horski: Górowała pani nad nim zimniejszą krwią. Dlaczego pani mu nie powiedziała, gdyście szli na ul. Pańską, aby zostawił rewolwer?

Osk.: Nie przyszło mi na myśl.

Prok. dr. Lewicki: Jaką rolę odegrał mąż pani, gdy pani strzelała do Süsskindów?

Osk.: Trzymał je.

Obr. dr. Warenhaupt: Po co pani strzelała? — Trzeba było puścić wszystko i uciekać!

Osk.: Nie pamiętam wszystkiego. Nie wiem, jak to było.

Obr. dr. Warenhaupt: Proszę przedstawić najszczegółowiej starania o pracę.

Osk.: Szukaliśmy wszędzie pracy. W wydawnictwach pism, wszędzie, wszędzie. Trwało to kilka miesięcy. Wreszcie **doszliśmy do wniosku, że jeżeli nie możemy uczciwie żyć na świecie, to musimy chwycić się środków nieuczciwych.**

Obr. dr. Aschenbrenner: Był mąż malarzem. Dlaczego nie wpadło wam do głowy, żeby w drodze malarstwa zdobyć pieniądze na życie?

Osk.: Nie mieliśmy pieniędzy na materjały do malowania, a zresztą ten rodzaj twórczości nie miał zbytu.

TAKICH OBRAZÓW DZISIAJ NIE MALUJĄ.

Obr. dr. Aschenbrenner: Dlaczego on nosił stale rewolwer z nabojami?

Osk.: On był stale na tym punkcie zwarjowany.

Obr.: Czy dużo wzięła pani pieniędzy na wyjazd do Zakopanego?

Osk.: Tylko 100 złotych, gdyż nie byliśmy przyzwyczajeni do takiej masy pieniędzy.

Obr.: Co to za typ człowieka pani mąż z usposobienia?

Osk.: Fantasta. Zastanawiałam się nad tem, **czy on jest zdrowy na umyśle. Nieobliczalny był, łatwo się unosił.** Rzucał się czasem i nie wiedział co on mówi lub co robi. W stosunku do matki czasem **robił awanturę, — dostawał skurcz twarzy i padał omdlały, a potem klękał przed nią i**

BŁAGAŁ PRZEBACZENIA.

To samo robił i w stosunku do mnie. Twarz mu się zmieniała. Szczęki latały, **pienił się.** Jak go uderzyłam, wtedy się uspokajał i błagał przebaczenia.

W nastrojach był zmienny co minutę. Dawałam sobie z nim radę. Wyczuwałam to i starałam się go uspokoić.

Obr. dr. Aschenbrenner: Malisz twierdzi, że pani żadnego udziału nie brała w strzelaniu?

Osk.: Bo mnie kocha.

Obr.: A czy pani z miłości do niego bierze winę na siebie?

Osk.: Nie.

Obr.: Czy panią powoduje intencja wspólnej śmierci?

Osk.: Być może!

Obr.: Gdyby pani dowiedziała się o tem, że panią zdradził?

Osk.: Dowiedziałam się o tem. Powiedziałam mu: „Bydlę... psie!".

Obr.: I dalej pani kocha? go?

Oskarżona:

KOCHAM GO I POTRAFIE WYBACZYĆ.

(Malisz płacze).

Obr.: Zdolna pani do wielkiego uczucia, że **pani chce ginąć z mężem.** Przedstawia pani tragedję morderstwa, straszliwe wyrzuty męża i swoje — czem to wytłumaczyć, że **pani dzisiaj nie uroniła ani jednej łzy.**

Osk.: Już teraz prócz miłości dla męża nic mi nie zostało.

Przewodniczący zarządza tajną rozprawę.

Salę opróżniono, zostało tylko trzech dziennikarzy.

NA TAJNEJ ROZPRAWIE

roztrząsane były kwestje życia psychiczno-erotycznego obojga oskarżonych. Podczas zeznań Maliszowej wstaje oskarżony Malisz i prosi, **aby mu pozwolono wyjść, gdyż nie miałby sił na dalsze zeznania.** Przewodniczący zezwala na wyjście Malisza, który opuszcza salę w towarzystwie policji. Po zeznaniach Maliszowej wychodzi ona, a wchodzi i zeznaje Malisz. Po przesłuchaniu obrońcy **pokazywali obrazy Malisza,** poczem **wstał Malisz i błagalnym głosem prosił o pozostawienie ich samych podczas pauzy pod okiem policji. Malisz wyciągnął ręce do przewodniczącego i wołał:**

„POZOSTAJE NAM TYLKO TRZY DNI

zróbcie to panowie pragnę z nią spędzić choć kilka chwil. Kto wie, co później będzie!".

Przewodniczący pozwolił na to, poczem wprowadzono Maliszową i siedli oboje w asyście policji obok siebie. Początkowo **zaczęli się całować,** lecz przewodniczący kazał się rozdzielić. Między oskarżonymi stanął za ławką policjant. Oboje przez całą pauzę i w czasie rozprawy siedzieli obok siebie. Otoczeni byli czterema policjantami, stojącymi „na baczność".

POSTĘPOWANIE DOWODOWE

Po krótkiej pauzie przew. **dr. Krupiński** wchodzi z trybunałem i ogłasza, że otwiera postępowanie dowodowe. — Jako pierwszy zeznaje lekarz pogotowia ratunkowego **dr. Dornfeld.** Była godzina 7'45, świadek otrzymał telefon, aby jechać karetką pogotowia na ul. Pańską. Gdy przybył na miejsce tragicznego zajścia, zobaczył śp. **Przebindę leżącego bez życia na krzyżach;** głowę miał wciśniętą między paczkę od węgla o ścianę. — **Stwierdził następnie śmierć Süsskinda i jego żony.** Süsskindówna krzyczała coś, ale świadek nie mógł z tego nic wywnioskować. Po jakimś czasie Süsskindówna **opowiedziała o napadzie, który miała dokonać jakaś Selecka i jakiś mężczyzna.** Świadek opatrzył Süsskindównę i wywiózł ją karetką do szpitala.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy pan konsyljarz pytał się Süsskindówny, kto strzelał?

Świadek: Mówiła, że **strzelali lokatorzy. On strzelał, a ona ją goniła i biła.**

Św. Jan Pawłowski, starszy przodownik w służbie śledczej, zeznaje: Gdy zawiadomiono o morderstwie natychmiast udałem się na miejsce zbrodni. Gdy wszedłem do mieszkania Süsskindów, Süsskindówna oświadczyła mi, że Selecka z rewolweru

ZABIŁA JEJ MATKĘ.

Znalazłem przekaz do Seleckiej, a obok odcinek z adresem „ul. Węgierska 10". Następnie udałem się na pocztę w Podgórzu i stwierdziłem pochodzenie czeku.

Prokurator: Czy w Podgórzu pytał pan, kto nadawał przekaz?

Św.: Tak. **Kobieta czarno ubrana, brzydka.**

Świadek Ignacy Znamirowski: Spotkałem listonosza śp. Przebindę i zapytałem, gdzie jest listonosz Hartman. Oświadczył on, że dziś mają rozdzielony rejon i niedługo przyjdzie Hartman. Stanąłem w bramie na stopniu kamienicy przy ul. Pańskiej 11. Wtem **weszły dwie osoby: kobieta i mężczyzna.** Po przejściu ich zapaliłem papierosa i czekałem dalej na listonosza. Po pewnej chwili zauważyłem, jak wchodził śp. Przebinda do kamienicy.

Przew.: Może się pan przypatrzy na oskarżonych, czy to ci?

Św.: Tak, to oni.

Obr. dr. Warenhaupt: Pewny pan jest?

Św.: Tak. Weszli oni do bramy 10 do 15 minut po godzinie 7.

Świadek Pinkas Wasserlauf, urzędnik prywatny, szedł ul. Radziwiłłowską i zobaczył, jak **jakaś kobieta leciała za nim. Była czarno ubrana.**

Przewodniczący: To ona?

Św.: Nie przypominam sobie twarzy.

Świadek Zofja Sukiernik (mieszka w kamienicy przy ul. Pańskiej 11): Süsskindowie zawsze się sprzeczali. Ona nie zwracała na to uwagę. Nagle Süsskindówna wyleciała i zrobiła krzyk, że

RODZICE SĄ ZAMORDOWANI.

Świadek wpadła do mieszkania Süsskindów i **zobaczyła tam pomordowanych ludzi.** Myślała początkowo, że morderstwa dokonała Süsskindówna. **Widziała dwoje ludzi, wybiegających z mieszkania Süsskindów, podobnych do oskarżonych.**

Świadek Salomea Klugerowa, sąsiadka Süsskindów: Usłyszała krzyk w mieszkaniu Süsskindów. **W cieniu schodów stało dwoje ludzi, którzy potem weszli do Süsskindów. Po dwudziestu minutach usłyszała straszny krzyk.** Służąca wyjaśniła, że to u Süsskindów. Pobiegła i zauważyła młodego mężczyznę i kobietę. Nie rozpoznałabym ich. **W domu początkowo mówiono, że Süsskindowie popełnili samobójstwo.**

Świadek Marja Tondera, służąca u p. Klugerów: Usłyszałam krzyk w mieszkaniu Süsskindów i wybiegłam na korytarz.

Prok.: Czy pani oprócz krzyków nic nie słyszała?

Św.: Także silne uderzenia.

Świadek Zygmunt Weber, właściciel szynku zeznaje na te same okoliczności.

Świadek Władysław Strzałka, szofer: Dnia krytycznego stałem na Aleji Krasińskiego. Przyszedł jakiś pan jasno ubrany... i pani w ciemnym płaszczu. Kazali się wziąść do Krzeszowic. Wsiedli do auta. Na rynku stanęliśmy. Państwo zostawiło walizki w aucie, a samo poszło w stronę kościoła św. Barbary. Po chwili wrócił ten pan i jechaliśmy do Krzeszowic. Pasażer rozmawiał, ale nie dużo. Po drodze stawaliśmy za Przegorzałami, a potem pod jakimś lasem. Pasażer był spokojny. Mówił, że jedzie do Krzeszowic do znajomych.

Przew.: Czy pan nie zauważył, by pasażer czego nie wyrzucał przez okno?

Św.: Nic nie zauważyłem.

Przew.: Ile zapłacił?

Św.: 36 złotych — bilonem.

Przewodniczący (wskazując na Malisza): Poznaje go pan?

Św.: Tak — ten.

Wotant dr. Horski: Jak pan przyjechał do Krakowa, czy słyszał pan o mordzie?

Św.: Słyszałem.

Wotant: A dlaczego pan o tem nie doniósł, że woził pan podejrzanego osobnika.

Św.: Nie podejrzewałem go i dopiero na drugi dzień się zgłosiłem.

Prok.: Czy pasażer był zdenerwowany?

Św.: Zrównoważony.

Św. Józef Koczwara, dozorca. **Znalazł on płaszcz** i torbę przy boisku „Juvenii" w dole kloacznym. Płaszcz był pokrwawiony. Było to tego samego dnia koło południa. Zaraz o tem zawiadomił policję i oddał na komisarjacie znalezione rzeczy.

Św. Anna Datówna zeznaje: Znałam dobrze oskarżoną. Przyszli do mnie i prosili, abym pożyczyła 100 zł., gdyż chcą kupić maszynę, na której zrobią interes. Dałam pieniądze, gdyż

ZLITOWAŁAM SIĘ NAD NIMI,

bo byli bardzo biedni. Spodziewałam się, że nawet nie oddadzą pieniędzy.

Na drugi dzień woźny przyszedł do jej biura i przyniósł od Maliszów 160 zł. Z tego dla niej 100 zł., dla matki Maliszowej 50 zł. i dla kogoś 10 zł. Spodziewała się, że

ZROBILI NA MASZYNIE INTERES.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy pani słyszała, że Maliszowie szukali posady?

Św.: Tak. Wyczytali w gazecie, że potrzeba lokaja. Nie wiedzieli jak to napisać i ja im obiecałam napisać w tej sprawie.

Obr.: Wspomagała ich pani w końcu września?

Św.: Papierosami. Kupowałam im.

Obr.: Czy pani wie, że oni szukali jakiegoś mieszkania?

Św.: Nie słyszałam. Mówili tylko, że chcieliby jeden pokoik dla siebie, by mogli żyć szczęśliwie. Matka im chciała dopomóc.

Obr. dr. Aschenbrenner: Co panią spowodowało, że dała im pieniądze?

Św.: Tylko litość. Byli strasznie przygnębieni. Byłam przygotowana, że nie oddadzą, bo byli bardzo biedni. Obcy prędzej kręg poda niż najbliżsi.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy widziała pani w ręku Malisza broń?

Św.: Nigdy nie widziałam.

Obr.: Który to pokoik zachwalali Maliszowie?

Św.: U jego matki na poddaszu. Malutki pokoik. Było łóżko i otomanka. Cieszyli się, że mają

KĄCIK U MATKI

i mogą tam być przynajmniej w niedzielę. Dzień przed morderstwem byłam u p. Maliszowej. Młoda Maliszowa coś dłubała, a on zepsuł zegarek z zdenerwowania. Matka się nawet gniewała na niego.

Św. Wojciech Bąk, właściciel kiosku: Malisz

bardzo często brał u niego papierosy, czasem kredytował. Raz przyszedł p. Malisz i zastawił rewolwer prosząc, żeby go nie sprzedawano, gdyż go wykupi. P. Malisz był winien za papierosy, więc część pieniędzy dałem gotówką, a część odtrąciłem. Po jakimś czasie wykupił rewolwer p. Malisz. Było to kilka dni przed morderstwem przy ul. Panskiej.

Osk. Malisz: Zamienialiśmy rewolwery?

Św.: Tego sobie nie przypominam. Znamy się od dzieci.

Ostatni świadek Józef Czuwa, subjekt u Glinieckiego w sklepie z bronią, zeznaje: Do odczyszczenia p. Malisz oddał rewolwer i zapłacił 10 zł. Naboi nie było. Rewolwer był ciężki i wielki.

Prok.: Trzeba mieć specjalną siłę do ciągnięcia za cyngiel u tego rewolweru?

Św.: Specjalnej siły nie potrzeba. P. Malisz przyniósł ten rewolwer do nas, twierdząc, że to jest broń ks. Korczaka.

Przew.: Przerywam rozprawę do dnia jutrzejszego do godz. 9 rano.

Rozprawa wczorajsza skończyła się o godz. 3'05 popołudniu.

Po rozprawie Maliszowie padli sobie w objęcia i długo trwali w uścisku, poczem odprowadzono ich do więzienia.

KRONIKA

ŚWIĘTO UMARŁYCH. Wczorajszy dzień Wszystkich Świętych poświęcony był uczczeniu pamięci zmarłych. Zaroiły się, jak co roku, cmentarze miejskie rzeszą ludzką. Ale tak, jak w życiu, tak i na cmentarzu zaznaczają się różnice „stanu posiadania". Więc widzieliśmy i bogato przystrojone kwieciem i oświetlone obficie grobowce, a obok skromnie oświetlone, lub zupełnie — zapomniane mogiły.. Nie zmienia to w niczem „położenia" pogrążonych w śnie wiecznym... — Niechże śnią o raju, jakiego na tej „dolinie łez" nie zaznali. Świetnie przedstawiały się cmentarze wieczorem, nad któremi wzbijała się wysoko jasna łuna bijąca od mnóstwa palących się świateł.

DOCHODZENIA W SPRAWIE DEMONSTRACJI UKRAIŃSKIEJ. W związku z demonstracją ukraińską przed województwem na Wałach Gubernatorskich śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu. Władze śledcze przeprowadziły w ostatnich dniach szereg rewizyj w mieszkaniach działaczy ukraińskich we Lwowie. Wczoraj na Wałach Hetmańskich odbyła się wizja lokalna.

WSPÓLNICY ZAMACHU NA KONSULAT SOWIECKI STANĄ PRZED SĄDEM DORAŹNYM. Przeciw wspólnikom zamachu bojowca UON Lemyka na konsulat sowiecki we Lwowie, którego ofiarą padł funkcjonarjusz konsulatu, Mailow, toczą się dalsze dochodzenia w trybie doraźnym. Prawdopodobnie wspólnicy zamachu staną przed sądem doraźnym.

WICEMINISTER ROLNICTWA LECHNICKI przybył wczoraj do Lwowa.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEJ. We wtorek późnym wieczorem przechodnie na ul. Arciszewskiego byli świadkami wstrząsającego wypadku. Oto z domu pod L. 8 z okna III piętra skoczyła na bruk w zamiarze samobójczym Wiktorja Augustynówna, zarobnica. W beznadziejnym stanie przewieziono desperatkę do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku — brak pracy i wszelkich środków do życia.

NOŻOWCY PRZY ROBOCIE. Na przechodzącego wczoraj ul. Źródlaną Mojżesza Fängera napadli jacyś sprawcy i pocięli go ciężko nożami. Broczącą obficie krwią ofiarę bestjalskiego napadu nożowców opatrzyło pogotowie ratunkowe i przewiozło do szpitala.

GZYMSY SPADAJĄ PRZECHODNIOM NA GŁOWĘ. Wczoraj z domu przy ul. Zamarstynowskiej Nr. 21 oderwał się kawał gzymsu i spadając uderzył w głowę przechodzącą właśnie chodnikiem urzędniczkę Rothmanównę. W ciężkim stanie, po udzieleniu pierwszej pomocy, pogotowie ratunkowe przewiozło Rothmanównę do szpitala. Wypadek powyższy ilustruje najlepiej niedbalstwo magistratu o bezpieczeństwo mieszkańców Lwowa. Magistrat, względnie jego organa, nie kontrolują zupełnie stanu budynków w mieście.

KRWAWY SPÓR O KOBIETĘ. Wczoraj w czasie zabawy na Kleparowie doszło między uczestnikami do sporu na tle umizgów do kobiety. Wywiązała się zacięta bójka, w czasie której puszczono w ruch noże. W rezultacie Józef Nalepa przebił ciężko nożem Ludwika Gembę, którego przewieziono do szpitala.

PRZECIĘTE DRUTY TELEGRAFICZNE I SZTANDAR UKRAIŃSKI NA CERKWI. W nocy z wtorku na środę na linji Drohobycz—Borysław jacyś sprawcy przecięli 12 drutów telegraficznych. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z akcją UON, na co wskazuje także fakt, jak wywieszenie na kopule cerkwi w Hubyczach koło Borysławia ukraińskiej żółto-niebieskiej chorągwi.

Stan wyjątkowy w Palestynie

DYKTATORSKIE UPRAWNIENIA DLA KOMISARZA ANGIELSKIEGO

Londyn, 1 listopada. W poniedziałek wieczorem angielski komisarz sir Artur Wauchope ogłosił stan wyjątkowy na terenie całej Palestyny. Przywrócono moc obowiązującą ustawie z roku 1931, która daje komisarzowi daleko idące uprawnienia dyktatorskie w różnych dziedzinach. Między innemi ustawa ta daje prawo komisarzowi zarządzenia aresztowań, poddania dozorowi portów i wszystkich środków transportowych na lądzie, wodzie i powietrzu, wprowadzenia sądów wojennych dla osób cywilnych itp. Równocześnie wprowadzono jaknajostrzejszą cenzurę wszystkich arabskich, żydowskich i angielskich pism.

Londyn, 1 listopada. Po otrzymaniu od rządu palestyńskiego gwarancji, iż emigranci żydowscy dopuszczeni zostaną do Palestyny, rząd egipski pozwolił emigrantom żydowskim, przebywającym na statku „Polonia" wylądować w Port Said i udać się drogą lądową do Palestyny.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

SERJĘ ŚWIADKÓW OTWARŁ POSEŁ HITLEROWSKI A ZAKOŃCZYŁ RZEZIMIESZEK

Berlin, 1 listopada. Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący oznajmia, że w dniu wczorajszym Dymitrow oświadczył, iż nową serję świadków oskarżenia otwarł hitlerowski poseł do Reichstagu a zakończył rzezimieszek, za co udziela mu jaknajostrzejszej nagany. Gdy Dymitrow chciał coś odpowiedzieć przewodniczący odbiera mu głos, a następnie wyklucza go z dzisiejszej rozprawy. Po wyprowadzeniu Dymitrowa przez policję przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

Po przesłuchaniu kilku świadków, a m. in. żony Torglera, którzy niczego nowego do sprawy nie wnieśli, przystąpiono do przesłuchania dziennikarza Zimmermanna, korespondenta koncernu Scherla. Twierdzi on, że na zgromadzeniach komunistycznych Torgler nawoływał do aktów gwałtu. We czwartek zaś 23 lutego br., lub w poprzednią sobotę jadąc razem ze świadkiem w tramwaju Torgler miał wypowiadać groźby, oraz miał oświadczyć, że wkrótce już dane będzie hasło podjęcia ogólnej akcji komunistycznej.

Przewodniczący zwraca się do Torglera i prosi go, aby się w tej sprawie wypowiedział.

Torgler oświadcza, że już wczoraj zdziwił się ogromnie, że człowiek taki jak Lebermann mógł przed najwyższym sądem niemieckim opowiadać takie głupie brednie. Dziś dziwi się tem bardziej, że człowiek, mający pretensje uchodzić za inteligenta, odważa się przed trybunałem Rzeszy składać takie bezmyślne fantazje. „Czy Zimmermann uważa mnie za takiego cymbała — woła Torgler w uniesieniu — abym wiedząc, że mam do czynienia z człowiekiem z obozu nacjonalistycznego, opowiadał mu takie rzeczy. O taki idjotyzm może mnie posądzić tylko reporter koncernu Scherla".

Przewodniczący upomina Torglera, aby nie obrażał świadka, poczem zapytuje świadka, czy nie przesłyszał się co do słowa „hasło". Świadek twierdzi, że z całą pewnością słyszał to słowo. Na uwagę, dlaczego dopiero 6 października br. świadek zdecydował się to zeznać, podczas gdy słowo „hasło" tak często w ostatnich miesiącach było powtarzane w związku z pożarem Reichstagu", Zimmermann zasłania się znieczuleniem. Twierdzi, że już od lat 14 pracował na froncie narodowym i był przyzwyczajony do rzucanych przez przeciwników politycznych gróźb, tak, że nie robiły już na nim większego wrażenia.

Torgler oświadcza, że właśnie ówczesna sytuacja polityczna była tego rodzaju, iż właśnie jakiekolwiek zamachy nie mogły wogóle wchodzić w rachubę i mogły się zrodzić jedynie w głowach idjotów. Wiedział on doskonale i zdawał sobie sprawę, że wszelkim aktom gwałtu i zamachom należy się przeciwstawić wszelkiemi siłami, co też stale czynił. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że podobny zamach, jak podpalenie Reichstagu, jeżeli miał mieć jakiś skutek polityczny, to byłby przedewszystkiem skierowany przeciw komunizmowi. Torgler stwierdza wreszcie, że we czwartek 23 lutego oraz w sobotę, — poprzedzającą ten czwartek był cały dzień zajęty w Reichstagu, co łatwo można ustalić.

Następnie zeznawał jako świadek trzeci z rzędu w obecnym procesie kryminalista Kunzack, karany wielokrotnie za różne przestępstwa, a obecnie odsiadujący karę więzienia za dwukrotne zgwałcenie. Zeznaje on, że w roku 1925 na zgromadzeniu komunistycznem w Duesseldorfie spotkał się z niejakim Lubbem. Lubbe mówił wtedy tak źle po niemiecku, że nie zrozumiał go. Dalej zeznaje Kunzack, że w roku 1930 na wrzosowisku Wuhl przeprowadzali komuniści do których i on wówczas należał, ćwiczenia wybuchowe. Między innymi w ćwiczeniach tych brali udział: poseł komunistyczny Kasper i Torgler, którego jednak znał tylko z widzenia.

Na zapytanie Torglera, gdzie go poznał, świadek opowiada, że w jego biurze w domu Karola Liebknechta, oraz na zgromadzeniu w Neu—Koelln w roku 1930.

Torgler prosi o stwierdzenie, że w domu Karola Liebknechta nie posiadał biura i bywał tam wogóle bardzo rzadko, oraz że na zgromadzeniu w Neu—Koelln był tylko jeden raz, tj. w roku 1925.

Świadek cofa się i mówi, że Torglera widział tylko w domu Liebknechta.

Następnie zeznawał asystent policji kryminalnej Staneck, który razem z Kunzackiem szukał na wrzosowisku Wuhlheide miejsca, w którem miano przeprowadzać ćwiczenia materjałem wybuchowym. Miejsca tego jednak nie znaleziono, gdyż Kunzack nie umiał go wskazać.

Adwokat dr. Sack stawia wniosek o zawezwanie znajdujących się zagranicą następujących świadków, którzy za odpowiedniemi gwarancjami gotowi są przyjechać do Niemiec: byłą posłankę komunistyczną Reese, byłego sekretarza frakcji komunistycznej Kuehnego, sekretarza frakcji socjalno-demokratycznej Her[illegible] i byłego przewodniczącego frakcji socjalno-demokratycznej dra Breitschelda.

Na tem [illegible] odroczono do piątku.

TELEGRAMY

—o—

WĘDRÓWKA AKTÓW PROCESU BRZESKIEGO

Warszawa, 1 listopada (tel. wł.). Wędrówka aktów sprawy brzeskiej przez dwie instancje do sądu okręgowego dokona się jutro. Sąd Najwyższy przekazać ma te akty wraz z uprawomocnionym wyrokiem drugiej izbie karnej warszawskiego sądu apelacyjnego już we czwartek 2 bm. Tegoż dnia akty przekazane będą z załącznikami sądowi okręgowemu.

INAUGURACJA AKADEMJI LITERATURY

Warszawa, 1 listopada (tel. wł.). Dnia 5 bm. odbędzie się posiedzenie piętnastu członków polskiej akademji literatury, celem wyboru prezydjum. Uroczysta inauguracja akademji została wyznaczona na dzień 8 listopada. Odbędzie się ona w siedzibie akademji w pałacu Potockich na Krakowskiem Przedmieściu.

SERJA ZAMACHÓW NA PRZYWÓDCĘ SOCJALISTÓW W KŁAJPEDZIE

Kłajpeda, 1 listopada. Na przywódcę socjalistów obszaru kłajpedzkiego dr. Neumanna w czasie jego podróży automobilowej z Pogegen do Kłajpedy, dokonano cały szereg zamachów. W różnych miejscach na drodze były ułożone wielkie odłamy kamienne, dochodzące do 80 funtów wagi, były przerzucone słupy i inne przeszkody. W kilku innych miejscach przez szerokość szosy przeciągnięto kilka rzędów drutów telefonicznych. Dzięki [illegible] uwadze szofera dr. Neumann uniknął katastrofy. Dyrektorjat obszaru kłajpedzkiego wyznaczył nagrodę w kwocie 500 litów za wykrycie sprawców.

LITWINOW U PAUL-BONCOURA

Paryż, 1 listopada. Wedle prasy dzisiejszej sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow przed wyjazdem do Ameryki odbył wczoraj z ministrem spraw zagranicznych Paul-Boncourem dłuższą konferencję, poświęconą sprawie układu handlowego, oraz sprawie dawnych długów carskich.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego

„Pion" — bez poziomu

Poprzedzone sługębną łamą zapowiedzi, zezujących ku przechodniom ze wszystkich płotów, kiosków i klozetów, ukazało się nareszcie pismo i to nie byle jakie — okazałe i grube, „literacko-społeczne" pod ambitnym nagłówkiem „Pionu" — rydwan spiżowy skołatanej myśli polskiej, wichrowym lotem unoszony przez dwa szlachetne i niesforne rumaki (całkiem jak z Platona) — Tadeusza Święcickiego i Leona Pomirowskiego.

Nazwisko p. T. **Święcickiego**, znane zapewne z chlubnej strony sferom urzędniczym, dziwnym trafem nie utrwaliło się dotąd w pamięci jełopowatego czytelnika polskiego, niewiele więc ono w danym wypadku mówi.

Nazwisko p. L. **Pomirowskiego**, zapisane złotemi zgłoskami w spisach rekordzistów od lawirowania w głębokiem czółnie po płytkich wodach między Scyllą i Charybdą lunaparkowych niebezpieczeństw literackich, nazwisko to w bezkształtności i przelewności swojej prędzej nasuwało smak gumy do żucia w ustach opatrznościowego (zdaniem K. Irzykowskiego) organizatora Akademii Literatury — niż smukłą linję piętrzącego się krnąbrnie ku wyżynom pionu.

Tytuł więc pisma pozostałby zagadką, gdyby nie obecność przypuszczalnego woźnicy tych dwuch dychawicznych rumaków, harcownika sztafety, przed kilku laty jeszcze filaru endeckiej „**Myśli Narodowej**" i bogoojczyźnianej „**Tęczy**" — obecnie karjatydy „Pionu" — p. J. E. **Skiwskiego.**

Mieliśmy i mamy niemało pretensyj do „**Wiadomości Literackich**", jako do pisma, żyjącego namiastkami myśli i zagadnień, lecz dopiero ukazanie się takiego „**Pionu**" odsłania, mimo wszelkich zastrzeżeń, poziom „**Wiadomości**" i ich rolę społeczną.

Redakcja „**Pionu**", mimo ambitnej symboliki tytułu, nie zdobyła się na żadną wypowiedź programową, któraby mogła zorjentować czytelnika w kierunku drogi, nie ustaliła żadnego poziomu myśli czy podstawy sądów, któraby przewidywała konieczność zajęcia pionowej wobec tego poziomu pozycji. Wzorem czynników odpowiedzialnych— milczenie ma znamionować głębię i utajoną wiedzę.

Milczenie czy omijanie kwestyj zasadniczych nie pokrywa się jednak z jałowem gadulstwem i przelewaniem z pustego w próżne w artykułach czołowych o pretensjonalnych i pompatycznych tytułach w rodzaju artykułu A. **Skwarczyńskiego** „Odbudowanie państwa a literatura", W. **Horzycy**: „Spójrzmy niewoli w twarz", lub dla odmiany znowu L. **Chwistka**: „Niewola duchowa".

Wogóle ta „niewola" staje się kompleksem, prześladującym nie bez racji wszystkich pracowników pisma.

Adam Skwarczyński w swoim czołowym, widać więc programowym poniekąd dla pisma artykule, ubolewa, że odbudowanie państwa nie zostało zauważone przez literaturę polską, że Polak wobec swego państwa zajmuje stanowisko żadnego sensacji widza a nie odpowiedzialnego współtwórcy.

Doprawdy — trzeba mieć dużo dobrego humoru, a zarazem zupełny brak poczucia odpowiedzialności za swoje słowa, żeby ze szpalt upaństwowiającego prorządowo literaturę pisma wstąpić z zalotnym gestem dozorcy więziennego, wzywającego więźnia do „współpracy" w okratowaniu okna swojej celi.

Równie taktowne i zasługujące na pochwałę czynników właściwych są rozważania p. W. **Horzycy** na temat konieczności przestrzegania hierarchicznego dystansu w ocenie opatrznościowych jednostek, **odkupujących wszystkich.**

Według głębokiej i przenikliwej historjozofji p. W. **Horzycy** ludzie tego pokroju, co **Mickiewicz, Norwid, Piłsudski** „z nicości wydobywali świadome istnienie całego narodu" (?)...

Kruche jest coś z tym „**Pionem**", który się wdzięcznie wygina już na drugiej stronicy pierwszego numeru. Szkoda, że p. **Horzyca** nie porozumiał się uprzednio z p. **Skwarczyńskim**, który wzywa przecież szeroką i demokratyczną ręką maluczkich do współpracy, podczas gdy na odwrocie tej samej karty p. **Horzyca** „spoglądając niewoli w twarz", zachwala jej urok, polegający na uświęceniu zależności małych i kośla wych od wielkich i wąsatych.

Nie będziemy się wdawali w dalsze ustalanie sinusoidy ideolgoji „**Pionu**", gdyż nie doprowadziłoby to nas do żadnych pozytywnych wyników. **Jest**, oczywiście, i szereg artykułów cennych, które wyszły z pod piór profesorskich, jest wiązka wierszy mniej lub więcej znośnych, proza powieściowa wcale sobie **udana.**

Pismo, które stać na to, żeby mogło się przez miesiąc w dowolnej ilości egzemplarzy rozrzucać bezpłatnie, może się również zdobyć na zjednanie sobie pewnej ilości firmowych nazwisk i piór dość układnych.

Jeżeli jednak jest coś niepokojącego w tem wszystkiem, to właśnie ta **nieporadna układność** piór literackich i profesorskich, powołanych do osłaniania czysto politycznych zabiegów tego pseudoliterackiego pisma.

Anonimowy autor **„Przeglądu prasy literackiej"** („**Pion**" Nr. 2) powołuje się na nazwiska współpracowników w rodzaju: **Nałkowskiej, Berenta, Staffa, Irzykowskiego, Chwistka, Bystronia, Suchodolskiego** — dla uwidocznienia „bezpartyjnego" oblicza pisma. Czy nie jest istotnie rzeczą żenującą dla wymienionych pisarzy odgrywanie roli parawanika dla pisma, by je osłonić i przyczyniać się do zdezorjentowania opinji publicznej. Na liście bowiem współpracowników figurowały nazwiska, których współpraca w „**Pionie**" w osłupienie mogłaby wprawić czytelnika.

„Pion", stając się szkołą serwilizmu i rezygnacji z siebie dla pisarzy, cieszących się dotąd zaszczytną opinją niezależnych, jest narzędziem nie odrodzenia, lecz deprawacji moralnej literatury, której przykładną ilustracją staje się świeżo ufundowana Akademja.

O najbardziej krotochwilnym ferworze krytycznym świeżo upieczonego zelanta panującej nam obecnie ideologji p. J. E. **Skiwskim**, pozwolimy sobie słów kilka szepnąć innym razem w związku z ewentualną odpowiedzią, udzieloną krytykom mej roznamiętniającej tak p. **Skiwskiego** książki.

Kompleks bowiem **Millera**, na który cierpi ekswyznawca **Dmowskiego** i klijent Zygmunta **Wasilewskiego**, wymaga istotnie wspaniałomyślnej opieki nad małodusznym, niestety, przeciwnikiem ze strony nie wroga (na tyle poważnie p. Skiwskiego brać nie można), lecz ortopedysty.

JAN N. MILLER.

V Kongres Związków Zawodowych w Polsce

Drugi dzień obrad

DEPESZA IGN. DASZYŃSKIEGO

Na wstępie drugiego dnia obrad przewodniczący odczytał depeszę, która nadeszła na Kongres:

„Z powodu choroby nie mogę brać udziału w obradach Kongresu. Przesyłam Kongresowi klasy robotniczej życzenia zwycięstwa socjalizmu i demokracji.

Ignacy Daszyński".

Depeszę przyjęto gorącemi oklaskami.

Walka z faszyzmem

Referat do następnego punktu porządku dziennego: **„Walka z faszyzmem"** wygłosił tow. **Antoni Zdanowski.**

Po bardzo obszernej dyskusji, trwającej pięć godzin, przystąpiono do **głosowania.**

Rezolucja Komisji Centralnej w sprawie **walki z faszyzmem** uchwalona została ogromną większością głosów. Tą samą większością **odrzucono** wniosek zgłoszony do tego punktu przez żydowską Radę Krajową (bundowską).

Zkolei uchwalono jednomyślnie rezolucje w sprawie **bojkotu towarów niemieckich**, oraz w sprawie **walki z antysemityzmem**, a następnie rezolucję w sprawie **sądów doraźnych.**

Sprawozdanie Komisji Mandatowej

Imieniem Komisji Mandatowej tow. **Ronge is** stwierdził, że na Kongresie obecnych jest **149 delegatów**, uprawnionych do głosowania.

Referat oświatowy

Referat o **znaczeniu oświaty dla klasy robotniczej** wygłosił tow. **Adam Próchnik**, przedkładając odpowiednią rezolucję. Stanowisko referenta, wzywającego do wzmożenia działalności oświatowej, poparł gorąco tow. **Żuławski.**

W dalszej dyskusji przemawiali na temat działalności oświatowej w szeregach robotniczych tow. tow.: **Bielnik, Chodyński, Kapitulka, Krieger, Kuryłowicz** i **Zasada**, oraz w odpowiedzi na dyskusję — tow. **Próchnik.**

Rezolucję, przedłożoną przez referenta, uchwalono jednomyślnie.

PLAN GOSPODARCZY.

Tow. Z. **Żuławski** referował rezolucję, omawiającą postulaty klasy robotniczej w dziedzinie spraw gospodarczych. W dyskusji zabierali głos tow. tow.: **Stańczyk, Oterman, Alter, Zdanowski** i **Szafran.**

Przemawiał też tow. **Coine**, sekretarz organizacji górników w Pas de Calais który korzystając z tego że przyjechał do Warszawy w sprawach górników polskich we Francji, przybył na Kongres by pozdrowić robotników polskich.

Po skończonem przemówieniu tow. **Żuławskiego** przedłożoną rezolucję uchwalono **jednomyślnie**. Zgłoszone poprawki **upadły** znaczną większością głosów.

WYBORY WŁADZ ORGANIZACYJNYCH.

Kongres wybrał następnie nową Komisję Centralną.

ZAKOŃCZENIE KONGRESU.

Po załatwieniu punktu **„Wolne wnioski"** tow. J. **Kwapiński** zamknął Kongres krótkiem przemówieniem. Delegaci rozeszli się wśród śpiewu **„Czerwonego Sztandaru"** i **„Międzynarodówki"**, wznosząc okrzyki na cześć klasowego ruchu zawodowego.

***

W czasie obrad Kongresu nadeszła wiadomość o **wyroku w sprawie o 14 września 1930 r.** Kongres zareagował żywiołową manifestacją.

***

Sprawozdanie szczegółowe z przebiegu **dyskusyi oraz dokładna treść referatów tow. tow. Szczerkowskiego Kriegera, Zdanowskiego, Próchnika i Żuławskiego podamy wraz z tekstami uchwalonych rezolucyj w paru najbliższych numerach.**

Ukonstytuowanie się Komisji Centralnej

Niezwłocznie po Kongresie odbyło się posiedzenie nowej Komisji Centralnej. Na przewodniczącego powołano tow. J. **Kwapińskiego**, na sekretarza generalnego — tow. Z. **Żuławskiego**, na wice-przewodniczących — tow. tow.: A. **Kuryłowicza**, A. **Szczerkowskiego** i J. **Stańczyka.** Tych pięciu towarzyszy stanowią **Prezydjum Komisji Centralnej**. Pozatem Komisja powołała **Wydział Wykonawczy** i powierzyła tow. A. **Zdanowskiemu** redakcję **„Robotniczego Przeglądu Gospodarczego".**

Nowy Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku

O nowym Wysokim Komisarzu Ligi Narodów w Gdańsku, Irlandczyku Sean **Lesterze**, pisze „Daily Herald" w notatce, zatytułowanej „Gratuluję":

„Daily Herald" ma prawo złożyć wyjątkowo gorące życzenia nowemu Wysokiemu Komisarzowi w Gdańsku, ponieważ p. Sean Lester, zanim porzucił dziennikarstwo na rzecz dyplomacji, był naszym korespondentem w Dublinie.

I my, znając go dobrze, jesteśmy pewni, że będzie on równie dobrym komisarzem, jak był dobrym korespondentem.

Ze wszystkich stałych delegatów w Genewie żaden w ciągu dwóch ostatnich ciężkich lat nie zyskał lepszej i bardziej zasłużonej reputacji, aniżeli przedstawiciel wolnego państwa irlandzkiego.

Zysk Gdańska jest stratą dla Genewy".

Wobec tak przychylnej oceny ze strony organu socjalistycznego, nic dziwnego, że organ hitlerowców w Gdańsku przyjął nominację p. **Lestera**... bez komentarza.

Jak wiadomo, nowy komisarz obejmie urzędowanie dopiero 15-go stycznia przyszłego roku, do tego zaś czasu pozostanie w Gdańsku p. Rosting. Hitlerowcy wyzyskują ten czas, by jeszcze mocnie usadowić się w Gdańsku i opanować wszystkie stanowiska i urzędy. Właśnie w tych dniach wymówiono miejsca pozostałym jeszcze urzędnikom-centrowcom i obsadzono je hitlerowcami.

Senat gdański również bierze udział w „wyborach" niemieckich, zwołuje wiece i agituje na rzecz Hitlera, jednem słowem zachowuje się tak, jakgdyby Gdańsk został już formalnie włączony do Rzeszy.

Nowy komisarz Ligi Narodów będzie miał ciężkie zadanie do spełnienia. Wierzymy jednak, że podoła mu, że oczyści hitlerowską stajnię Augjasza w Gdańsku, że będzie równie dobrym komisarzem, jak dobrym był dziennikarzem socjalistycznym.